

ADAM GÓRNIAK

MAGIA DZIEJÓW FILOZOFII

Stefan Swie awski: *Zagadnienie historii filozofii*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe *Semper*, 2005, 613 s.

Z punktu widzenia istotnych potrzeb kultury, zarówno jej tworzenia jak i odpowiedniej recepcji, zdolno i zamiłowanie do kontemplacji rozmaitych wymiarów rzeczywisto ci, czyli uprawianie filozofii, jest niezb dne. Oznak prze wiadczenia o doniosło ci m dro ciowego widzenia wiata mo e nawet by lansowana dzi przez media pewnego rodzaju moda na opinie filozofów. Moda ta, jak zreszt w ka dej innej sferze ludzkiego ycia, mo e niekiedy sprzyja od wie eniu i zmusza do odej cia od rutyny. Ma jednak w sobie co arbitralnego, a przy tym jest niepodatna na argumenty i dlatego mo e by niebezpieczna w yciu intelektualnym jednostki i społeczno ci. Z drugiej strony, w ród przedstawicieli, u ytkowników i entuzjastów nauk przyrodniczych utrwała si i chyba wci poszerza niech do filozofii i do filozofowania. Daj si te słysze głosy pochodz ce ze rodowiska samych filozofów, e historia filozofii jest mało, b d w ogóle nieprzydatna w filozoficznym warsztacie, albo co najmniej zb dna w programach studiów filozoficznych. Przynajmniej z tych powodów kwestia „historii filozofii i naukowego jej studium, a tak e pełne uzasadnienie jej racji bytu w całokształcie ludzkiej kultury”, jest szczególnie wa na „i to nie tylko z uwagi na aktualn sytuacj filozofii i zawi zane z ni specyficzne trudno ci, ale tak e ze wzgl du na sam istot filozofii i uprawiania jej, niezale nie ju od współczesnego nam *hic et nunc*” (s. 8) - jak stwierdził Stefan Swie awski w swoim zakrojonym na wielk skal dziele *Zagadnienie historii filozofii*. Ponowne jego wydanie, poprawione i uzupełnione o posłowie J. J. Jadackiego, a dokonane blisko trzydzie ci lat po ukazaniu si pierwszego, mo e wiadczy o tym, e - wbrew zastrze eniom autora wyni-

kaj cych z jego autentycznej skromności - księka ta interesowała b dzie nie tylko „Czytelnika zajmującego się filozofią, a zwłaszcza historią filozofii” (tam e). Trzeba podzielić wraz z autorem nadzieję, i „wszystkie trudy włożone w ostateczne przygotowanie tekstu doprowadz do tego, e Czytelnicy księki zainteresują się bliżej i ywiej samą filozofią, jej dziejami i nauką, której zadaniem jest badanie tych dzieł” (s. 10).

Dzieło zasługuje na uwagę nie tylko z tej racji, e zaprezentowane w nim stanowisko jest wkładem, i to wkładem naprawd istotnym, w toczące się swego czasu wiaty debaty na temat sposobu uprawiania historiografii filozofii; e zatem samo należy ju do dzieł ludzkiej myśli. Należy także podkreślić prawdziwie scholastyczną rzetelność i pokor autora, który szeroko konfrontuje swoje wieloletnie przemyslenia (*nb.* wyrosłe z bogatej i owocnej praktyki badawczo-dydaktycznej) ze współczesnymi osiągnięciami w tej dziedzinie. Nie pominł on te dorobku polskich filozofów i historyków. W niniejszym omówieniu chciałbym zwrócić uwagę jedynie na kilka wtków tej bogatej w treści księki.

Najpierw w tek „personalistyczny”. Ten wielki znawca nauk humanistycznych, ale równie - a mo e nawet przede wszystkim - autentyczny humanista wrażliwy na wielorakie potrzeby człowieka, szczerze zatroskany o jego godność, swobodny rozwój i szczęście, apeluje o otoczenie historyków i filozofów nie mniejszą społeczną opieką, ni to ma miejsce w przypadku niektórych artystów, a zwłaszcza przedstawicieli nauk przyrodniczych i technicznych (dodajmy, e dzisiaj tak e nauk prawnych, ekonomistów, socjologów oraz politologów). Apeluje te o rozpoznanie i upowszechnianie właściwego etosu uczonego jako takiego. Należy mianowicie, jego zdaniem, odejść od czysto intelektualnego moralizmu, tchnącego sokratejskim (i o wieceniowym) optymizmem, ale - mo na by dodać za H. Elzenbergiem (*Nauka i barbarzyństwo*) - także i od amoralizmu w nauce, posiadających, jak się wydaje, ten sam korzeń - gloryfikację rozumu. Formacja uczonego, twierdzi z przekonaniem polski uczonec, winna zatem obejmować zarówno intelekt, jak i sferę woli i uczuciów. Ma by - rzecz jasna - ich kształceniem: usprawnianiem intelektu w rozpoznawaniu tego, co prawdziwe, nauczaniem woli korzystania z intelektualnych rozumie

oraz nabyciem przez uczucia wrażliwość na piękno. Ma być jednak też ich wychowywaniem: zyskaniem umiejętności umiłowania i trwania przy tym, co słuszne, wybierania tego, co cenniejsze oraz wdrożeniem uczu do swoistej podległości intelektowi i woli - uległości wobec siły ich perswazji. A rezultatem wskazanych zabiegów ma być, wedle S. Swierkowskiego, uzyskanie postawy, którą nade wszystko cechują: realizm poznawczy, uniwersalizm, dociekliwość, sumiennosc, krytycyzm połączony z bezstronnością i sympatią, odwaga, odpowiedzialność i wyrozumiałość, entuzjazm, a wreszcie zdolności oratorskie i pisarskie.

Drugą sprawą, której nie sposób pominąć, to tytułowa kwestia metodologicznego statusu historiografii filozofii. Zdaniem autora, prac historyka filozofii (i w równym stopniu spokrewnionych z nim historyka dziejów powszechnych, historyka idei a nawet historiozofa) determinują na samym początku dwa zespoły czynników: przedmiotowe i podmiotowe. Przedmiotowej stronie kształtuje zasadniczo treść dzieł zawierających problematykę filozoficzną, oraz dodatkowo dane o życiu, działalności i poglądach autorów, a także wszelkiego rodzaju dokumenty pozwalające na poznanie warunków, w jakich powstawała i rozwijała się ich myśl filozoficzna. Stanowi one przedmiot materialny (niejako dany) historiografii, z którego dopiero dzięki osobistemu wysiłkowi badacza może się wyłonić właściwy cel: temat czy aspekt rozważań (to, co dane może przekształcić się w zadanie). Ostatecznie należy więc wyraźnie oddzielić w historii filozofii: 1) nurt edytorski (krytyczne wydania tekstów), 2) nurt badań nad dziejami tekstów i piśmiennictwa filozoficznego, 3) nurt interpretacyjny, dotyczący autorów, 4) nurt interpretacyjny, obejmujący dzieje problemów.

Podstawą tej propozycji jest przekonanie, że to właściwie problemy będące zapisem rzeczywistości, a nie kultura czy wydarzenia historyczne, są autorami nowych problemów. Jedynie problemy rodzą problemy; fakty dziejowe tylko im towarzyszą lub - co najwyżej - sprzyjają bądź przeszkadzają ich upowszechnianiu. Skoro zaś, według tej koncepcji, właściwym historii filozofii stanowi dzieje refleksji nad bytem, zatem historyk filozofii winien być w pierwszym rzędzie filozofem, co - rzecz jasna - nie oznacza, iż ma on bagatelizować czy wręcz pomijać w swoim warsztacie umiejętności filologiczne czy historyczne.

Powodem wyboru konkretnego tematu jest przy tym zdziwienie rzeczywistości, tak i minion. Zdziwienie to może na ukierunkować poprzez zastosowanie odpowiedniej metody np. ekscerptystycznej w wersji *pagina fracta*, albo - jak proponuje S. Swie awski - metody kwestionariusza historyczno-filozoficznego. Zainteresowanie bowiem badacza dostępnemu rzeczywistości realizuje się poprzez pewien system pytań, które jej stawia. Rzecz jasna, te pytania muszą w jakim stopniu wyrażać z materiału, jakim jest badana doktryna filozoficzna, muszą w stosunku do niego być sensownie uzasadnione, wszelako to od osobistej wrażliwości historyka: od treści pytań i od tego, czego poprzez nie szuka, zależy taka a nie inna interpretacja przedstawianej myśli. Te pytania stwarzają po prostu pewne perspektywy, w jakiej zostaje ujęty przedmiot. A może się zdarzy (i zdarza się), że sama obecność określonego, a charakterystycznego dla danej epoki problemu w poddanym refleksji materiale, zależy od tego, czy uczony dostrzeże możliwość jego zaistnienia.

Wypełnienie owych zadań studiów nad dziejami filozofii wymaga właściwego zastosowania odpowiedniej metody i właściwej metodologii. Jako jej „punkt archimedesowy” S. Swie awski wskazuje (za m. in. H. Bergsonem i E. Gilsonem) swoisty dla całej filozofii centralny intuicyjny, czyli wizyjny bytu. Pierwsza bowiem, zarówno względem badacza, jak i badanej doktryny, jest rzeczywistość i jej zrozumienie jest celem w sensie bezwzględnym tak dla konkretnego filozofa, jak dla zainteresowanego jego myślą historyka filozofii. W przypadku zaś, gdy autor nie formułuje wyraźnie przyjmowanej przez siebie teorii bytu, z której wynikałyby bardziej szczegółowe odpowiedzi, historyk filozofii ma do wyboru dwie drogi. Może mianowicie ustalić krąg oddziaływań, w zasięgu których znajdował się dany autor, a jego myśl przedstawić w postaci określonego schematu (skonstruowanego w pewnej mierze *a priori*) wpływów i zależności. Nie musi to wszakże doprowadzić do wyczerpującego ustalenia sensu analizowanego tekstu. Można jednak na podstawie danego skutku, czyli jakiegoś twierdzenia, wnosić o racji, czyli o założeniu wyrażającym to twierdzenie. Dane twierdzenie jest bowiem zrozumiałe i w ogóle sensowne, gdy założymy sobie określony filozoficzny bytu. Z drugiej strony, jak zauważa autor, referując poglądy wielokrotnie przywoływa-

nego E. Gilsona: „filozofowi przysługuje jedynie wolno wyboru zespołu swoich pierwszych założeń”. Obowiązują one „zarówno filozofującemu podmiot (nie może on filozofować, jak mu się jedynie podoba ...), jak i sam stworzony przez filozofa filozofii. Ta ... otrzymuje swoiste istnienie niezależne od filozofa, który ją powołał do życia, i od jego konkretnej historycznej filozofii”, a wtedy obowiązują „w sposób jak najbardziej rygorystyczny konieczne prawa logiki” (s. 422). Z tego powodu historyk filozofii jest wprost zobowiązany do własnej oceny faktów, ich selekcji i uporządkowania, przy czym owe nieuchronne decyzje powinny mieć na względzie tylko i wyłącznie stopień doskonałości poznania i rozumienia historii. Nie wolno mu jednak, podkreśla S. Swieżawski, wartościować badanych doktryn w oparciu o własne rozumienie rzeczywistości, a tym bardziej - o wyznawany wiątpogląd. Zaprzecz bowiem wówczas swemu powołaniu, a stanie się ideologiem, bądź w najlepszym razie filozofem lub historiozofem.

Podmiotów stron historii filozofii dopełnia ten wysiłek w zdobyciu przez badacza nakreślonej wyżej postawy poznawczej, która w zasadzie żadnego problemu, ani żadnego zagadnienia nie traktuje jako absolutnie nowego, ani bezwzględnie zakazanego; umiejętność jego wzbogacania i pogłębienia w wyniku studiów nad różnymi kierunkami i systemami filozoficznymi czyni ze prawdziwego „miłośnika m drogi”. W ten sposób historyk filozofii przestaje być jedynie biernym poszukiwaczem ról i komentatorem tekstów, przekształca się w dogłębnego znawcę i zarazem twórczego teoretyka rozwoju myśli filozoficznej, a historia filozofii staje się nie tylko nauczycielką życia filozoficznego. Rola bowiem wiedzy o dziejach filozofii (i nauki jako takiej) zdaje się mieć inny walor w uprawianiu filozofii niż historyczna erudycja na polu nauk przyrodniczych. Te ostatnie rozwijają się poprzez ilościową kumulację wiadomości, bądź przez przewycięenie poprzednich teorii, modeli czy hipotez. Inaczej przedstawia się sytuacja w filozofii, w której postęp polega raczej na odkrywaniu i precyzowaniu adekwatnych aspektów poznawania rzeczywistości, oraz wyraźniejszym uwiadomieniu sobie założeń i uwarunkowań. Tutaj historia tego własnej dziedziny ukazuje filozofowi pewne możliwości teoretyczne i ich faktycznie zaistniałe negatywne (błędne) i pozytywne (weryfikacje bądź confirmacje tezy)

konsekwencje, pozwala więc na rozumiejąc identyfikację do wiadczenia jego poprzedników. Toteż z pozycji filozofa-systematyka historia filozofii jest (a przynajmniej powinna być) „słubnic filozofii”: metod lub nauk pomocniczych. Natomiast z pozycji metodologa nie jest ona czystą teorią czy nauką o filozofii. Jest odrębną dyscypliną. I nawet gdyby było prawdą, że filozofia jest zbiorem głupstw, to równie prawdziwa jest, że jej historiografia nie musi być elementem tego zbioru.

Kiedy w prywatnej rozmowie ktoś ocenił ten projekt jako utopijny. Sądzi jednak, że jest to jedyny dorzeczny sposób dochodzenia do wiedzy o historii zagadnień filozoficznych. To prawda, że z uwagi na aspektowo ludzkiego poznania każda ujęcie naznaczone jest nieuchronnie subiektywnością. Prawdą jest wszakże i to, że - z kolei ze względu na zdolność do refleksji (refleksji odpowiednio zorganizowanej) - może ono uzyskać wartość intersubiektywnej wiedzy. Jest to wykonalne, niech tymczasem wystarczy wskazanie na twórczość p. Profesora Stefana Świeżawskiego oraz rozlicznego grona jego uczniów, słuchaczy i zwolenników.

Na marginesie pozwalam sobie wyrazić moje własne zdanie, ale mam nadzieję, że jest ono tak *pro publico bono*: byłoby wskazane, by wszyscy Wydawcy okazali podobną troskę o kształt polskiej kultury poprzez odważne wznawianie najcenniejszych dzieł filozoficznych, które nie zawsze mogą gwarantować szybki zysk finansowy.